

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1., 11. i 21. Biuro redakcyi przy ulicy Hallickiej Nr. 457. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cent, półrocznie 2 zł. 20 cent, ćwierćrocznie 1 zł. 10 cent. wal. austr.

Z nowym rokiem.

Bracia, rok nowy na świata zegarze!
Jakże was witać? Bodaj był nam nowy,
Za wżgardę świata, za dawniejsze lata,
I za te ciernie wrosłe nam do głowy!
Dość snu karlego! Wstańmy ocuceni
Jak ptacy, gdy noc w gniazda świt im rzuci;
Słońce dni przyszłych powstające z cieni
Niech naszym pieriom rzešką młodość wróci.

A ta, jak Bogiem harfiarka natchniona
Bijąc nam w serca jak w słoneczne struny,
Niech w pieśń miłości wiąże nasze łona,
I krzepi ducha na przyszłe pioruny.
Idźcie czas! Bracia, ramię do ramienia!
Pragnieniem jedni — wytrwałością dzielni
Idźmy, by w zgroźnej chwili poświęcenia
W nas była Matka, my w niej nieśmiertelni.

Przyszłość przed nami! Bracia kto nie z nami?
W imię Tej świętej Naszej kto nie stawia?
Kto młodej piersi zniewieścieniem splami,
Gdy woła praca i powinność krwawa?
Naprzód! Bóg z nami — naprzód polska młodzi!
Imieniem Świętej wita Cię rok nowy:
I życzę Tobie, niechaj się odrodzi
W Twej szczerzej piersi duch Leonidowy.

Lwów 1861.

Miecz. R.

Na nowy rok — ku nowemu życiu.

Arystoteles nazwał morze zwierzęciem; w takiej bowiem formie przedstawia się jego wyobraźni peryodyczny przypływ i odpływ morza, podobny do wznoszenia się i opadania ludzkiej lub zwierzęcej piersi.

Cały ciąg dziejów narodu i ludzkości uderzające pod tym względem następuje podobieństwo. Pe-

ryodycznie wznosi się fala czynów, aby zwolna potem opadać, a zszedłszy do poziomu, powrócić na nowo. W objawie tym jest nie tylko obraz, ale widoczny dowód wiecznego życia człowieczeństwa.

Wzdymając się i opadając, zostawia morze najwyraźniejsze ślady na piaszczystym wybrzeżu, tym zegarze swego życia. Raz leżą na wilgotnym piasku gnuśne żółwie i martwe konchy, to znów wybrzeże to zalane łamiącymi się i spienionymi falami.

Zegarem takim narodu — to jego młodzież; po niej najłatwiej poznać, która godzina narodowych dziejów.

W chwilach spokoju, znużenia, realizmu, młodzież bardziej jeszcze od starszych zdaje się spokojną, znużoną, realną. Idealna świeżość i lotność, która się łączy z jej pojęciem, dziwnie odbija od przedwczesnej oschłości i praktyczności jej dążeń. Trzeba bardzo być cierpliwym, bardzo wyrozumiałym, trzeba się przejąć głęboko historyzoficzną myślą, że to tylko stan przechodowy, że to jedna tylko chwila dziejów, aby nie zwątpić wtedy o pokoleniu, którego młodzież nie jest młodą.

Chwila taka odpływu niedawno co minęła, a lubo minęła, to przecież zdrowoby było i nauczająco przypomnieć sobie o niej.

Widzieliśmy młodzież, która każdą stroną swego żywota fałsz zadawała odzie Mickiewicza.

Chyląc ku ziemi gładkie jeszcze lub przedwczesnie poradłone czoła, marzyła tylko o utwierdzeniu swego bytu na tej ziemi.

Po trupich wodach bezmyślności gonily się zaskorupione płazy, z których każdy sam sobie był sterem, żeglazem, okrętem.

Nikt nie pomyślał o podzieleniu się nektarem żywota, spijając samolubnie w kącie jego fusy.

Polamane widzieliśmy wszystkie skrzydła orle i sokole, i nie skrzydlatego nie było, prócz émy lecającej do blasku złota...

Młodzież polska zapomniała o swej przeszłości, o swem zadaniu, o języku swoim i zaczęła wyra-
biać jakąś galicyjsko-lodomeryjską narodowość.

Ostrożnie z piórkiem.

Mamy teraz więcej literatów niż czytelników,
Dwa dragany a cztery kapitany.

Szujski w Portretach.

Dziś wstąpił w życie jakiś prąd elektryczny, zawiął jakiś oddech, niby wiatr poranny, niby wiosniane powietrze, a młodzież pierwsza to uczyła, pierwsza ożyła na nowo, a ożyła nie tylko z zapalem, ale oraz z pewną powagą i wytrawnością.

Nie dość jednakże posiadać intensywność życia, lecz trzeba ku stałym i pewnym skierować ją przedmiotom. Trzeba się uchronić od tego, aby nowy zapal i entuzjazm nie spalił się jak sztuczny ogień, nie nie zostawiając po sobie prócz dymu.

Kiedy wre serce, kiedy buja wyobraźnia, wtedy z wiatrem zwykły ulatywać słowa przestrogi. Ależ przestroga ta nie zamierza krępować wam skrzydeł; chce ona tylko, aby loty wasze nie były marnemi po błękitach harcami, ale aby słońce miały na celu.

Chce ona wam powiedzieć, że niebezpieczną bo bliską i łatwą jest droga bezczynnego, gadatliwego, deklamacyi i zarozumiałości pełnego bohaterstwa, że rozogniona fantazyja prowadzi na moralne a raczej niemoralne bezdroża, jeżeli rozum i myśl świątkują.

„Zapał tworzy cuda,“ toż aby były cuda, zapał musi tworzyć.

Każdy w swoim zakresie otwarte ma ku temu pole; znajdzie je jeśli spojrzy w siebie i za siebie.

Gubił nas i gubi brak uczucia solidarności; toż młodzież niech się stanie objawem jej i wzorem.

Gubiły nas frakcyje i stronnictwa; toż młodzież niech się przejmie duchem jedności, niech w łonie jej zawiąże się ślub między panami a nie-panami, między Lachem a Rusinem.

Gubiła nas buta i zarozumiałość krzycząca: czapkami ich zarzucimy! Zarozumiałość, której towarzyszył w każdej danej chwili brak ludzi i brak wiadomości. Toż młodzież grzeszyłaby przeceniając sama siebie i zapominając o tem, że chęć a siły to nie wszystko jedno. Niech więc młodzież nie przypisuje sobie wielkich zasług, bo największą dotąd jej zasługą to tylko było, że Bóg dał jej być młodą.

Ale pole do zasług, do przyszłej niegdyś służby krajowej niezamknięte nikomu. Powiedzieliśmy, że zawsze brak nam było ludzi, toż niech wyrabiają się ludzie, ludzie specyjalni, mogący wypełnić luki i próżnie, umiejący w swoim czasie stanąć na właściwym miejscu, ludzie mający zapał obok znajomości rzeczy, znajomość rzeczy obok zapału.

Potrzeba więc pracy, pracy, gorliwej, wytrwałej, konsekwentnej pracy. Praca nie jest nieprzyjaciółką zapału, ale owszem jego dźwignią i kamieniem jego probierzem. Ci, w których dziś krew tylko burzy a przez pracę zgęstnieje, ci choć ochłodzeni, nie zasługują na pożałowanie.

D. W.

Lwów 1861.

Nie było w Polsce nigdy osobnego literackiego zawodu. Obywatel w wolnych od prac chwilach spisywał doświadczenia żywota nie dla sławy, nie dla autorstwa, ale dla dzieci i wnuków. Za naszych wielkich czasów bywało nie wystąpi nikt pierwiej z piśmem przed narodem, aż dopiero wtedy, kiedy był skończonym człowiekiem, kiedy mu jego stanowisko społeczne zasadam jego równocześnie i żywym słowem ba nawet ręką mir zjednywać dozwalało. Nasze piśmiennictwo złote nie liczy tysiącami dzieł; ale zato każde z nich zdrowe tysiącami nigdy nie przestarzałych myśli. — Później, gdy publiczne życie w Polsce stygło, dało się to uczuć i w piśmiennictwie, które dworacy jakby najęci, stosami nadętych a pustych i ezczych panegiryków i broszur zasypywali; a rzetelne dzieła prozą i wierszem nieczytane wówczas i dziś rzadkimi pozostały. Dopiero znowu smutnej pamięci Stanisław August, bawiąc się w mecenasa, dał pochop do istotnych a wytrawnych prac, a przeto chociaż sam rysował liberye wtedy gdy Polska nad przepaścią stała, torował przeciw ścieżki tym, którzy o naprawie Rzeczypospolitej myśleli. I wnet Konarski, Niemcewicz, Staszic, zbawiennego nabrali wpływu piśmami swojemi. W następującej epoce krwawych a niezmordowanych zapasów znowu literatura odłogiem leżała. Prąd dziejów był tak prędki, że nie zostawiał czasu do zastanawiania się, chyba tym, którzy już zasługami lub latami zużyci zewnątrz ruchu stali. Spokojni a pedantyczni klasycy rozpostarli się wygodnie w trzynasto-zgłoskowych wierszach, radzi ze swojego status quo w literaturze — a z licznych konfederackich pieśni ledwo kilka tradycją nas doszły.

Ale młoda Polska w dziejowej krwi wykapaną i cierpieniem za miliony karmiona, zaczęła żywiej czuć. Wielkie gotowały się wypadki — więc musiała im towarzyszyć wielka i w literaturze rewolucya. A najprzód zjawiły się między młodzieżą wileńską balady, tryolety; przepisywane z rąk do rąk przechodziły, tuliły się do albumów entuzjastycznych Polek, i na tajnych zgromadzeniach promienistych, filaretów, przechodziły przez ostrą kolegów krytykę. W kilka lat później dopiero pokazały się rzeczy one w druku, a i do dzisiaj jeszcze wiele z nich po różnych „Silva revum“ się chowa. Pracowali piórkiem owi późniejsi mistrze już w młodziutkich latach, krzepili się wzajemną myślą i uczuciem swoich wymianą — ale do wystąpienia publicznego nie byłby im jeszcze wtedy podał ręki żaden księgarz, ani żadne pismo peryodyczne, których wówczas na całą Polskę ledwo dwa czy trzy było. Dzisiaj inne okoliczności. Dzisiaj każdy i najcichszy, takim jest palony gorącym

dla publicznej sprawy, że nie widząc na razie innego pola do działania, radby chociaż piórkiem narodowi służyć, radby z serca poprzeć każdą nową a poczciwą myśl; a ciągle powstające pisma peryodyczne użyczają chętnie miejsca nowemu zaciągowi. Ale cóż kiedy każda rzecz ma i odwrotną stronę swoją. Szczególniej dla młodych niebezpieczeństwo tutaj zagraża. *Incidit in Scyllam* kałamarza nie jeden niebaczny, wydzwanając niedojrzałe dźwięki. Zamiast pilnować jednego a najbliższego, zamiast przysposabiać się na obywateli w swoim zawodzie biegłych, wielu, bardzo wielu zużywa się w walce na pióro. Roją się stada zadumczywych mazgajów. Zamiast się uczyć opatrywać rany, bandażować, zamiast się zaprawiać na jus polunicum i voluminach legum, do czego potrzeba pilności i pracy, zamiast się pobić na rapiery lub powołyżować; chodzą po plantach lub za rogatkami i komponują dramata albo powieści, do czego wystarcza jedna doza sentymentalności i dwie uncy pustej kieszeni. Zostać literatem, uchodzić za poetę i nie więcej bądź co bądź, a wkupić się bogdaj korespondencyą jaką do terminowania w literackim cechu: to cel ich marzeń, a jeżeli jakiś księgarz lub wydawca nie przyjmie nadesłanych prac, to rozkwaszają się zapoznani. — Wiem, że w Warszawie całe młode pokolenie literatów tylko bazarzaną zajęte „wierzchem żywota pluska“. W samym Krakowie naliczyłem z przyjacielem moim przeszło stu samych młodych poetów, a cóż dopiero prozaików. Jak owi lokaje w którejś komedyi (Bogusławskiego podobno) swoich panów nazwisko przybierają, tak też i ci jako Słowaccy i Mickiewiczze w swoich kółkach imponują.

I to jest właśnie najgorsze zło, że dla udanych kadzideł zapominają na obowiązki a ciężkie w przeszłości, do których żeby się przygotować żeby zjeść można; że nie baczą gdzie się schowają wtedy, gdy im się naga prawda życia odsłoni, gdy już niby dojrzały w obec narodu staną; a zamiast zdrowych sił, pełnej duszy, a gorącej żądzy do poświęceń — pokazać tylko będą mogli próżny wypalony krater duszy i szmaty zapisane, jak ów uczonec w bajce szufladę z książkami. Ot powstała Czytelnia dla młodzieży. Chętniej niż w innem piśmie arena tutaj do pierwszego popisu dla nowych szermierzy. Ależ z tego nie wynika jeszcze, aby zaraz każdy akademik lub nawet gimnazjalista miał się pocić o artykuły do nowego pisma, mając sobie za jakąś ujmę jeżeli inni piszą a on nie! Pisanie, które dopiero po przetrwaniu w sobie przedmiotu nastąpić może, nie zaszkodzi nikomu dotąd — dokąd się nie zafarbuje pretensyą autorstwa. Ponieważ zaś u nas jeszcze dotąd piśmiennictwo jest jedynym prawie wyraźnym objawem narodowego życia, więc u nas najnsadniej epidemia literackich pretensyi grasuje. Odkąd się Niemcy stały biórem i księgarnią — książkowe życie pochłonęło polityczne siły narodu, oraz pierwotny spryt. — Ale my nie dopuścimy się samobójstwa. Nam idzie o to,

żeby każda pojedyncza jednostka mogła godnie czuć i przedstawiać narodowe potrzeby, a w razie danym duszą i krwią ich bronić. Ku temu winno być skierowane nasze wychowanie. Nam trzeba pieśni życia, nam trzeba poezji czynu. Ważnem jest pisanie i pełne wpływu przygotowawczą pracą, ale jest tylko jednym ziarnkiem w siejbie narodowych zasług. Bieda nam gdybyśmy tylko atramentem się napawali, gdyby nasze sumienie zadowalniało się bodaj serdecznem nawet wypisaniem się. Boję się tego, bo mnie nasze dzieje uczą, żeśmy już grzeszyli ufając w pióro tam, gdzie nie słowem argumentować należało. Zły to znak, jeżeli nasza młoda krew dozwala nam spokojnie siedzieć i cierpliwie „gęsią orać“. Bracia moi młodzi! podnośmy głos, skoro czujemy potrzebę tego — ale nie róbmy sobie pisania zadaniem życia, nie stańmy się biernymi gryzmołami; starajmy się raczej, aby o nas miała co pisać historia.

Ale czemuż to pan do siebie tego wszystkiego nie zastosuje tylko drugim morały sypie? odezwie się może jakiś ponury głos z poza stolika w zimnym pokoiku. — Owszem kochany koleżko! zanim umazałem piórko w inkauscie dobrej woli, dobrzem go pierw zaciął własnego sumienia nożykiem. — A teraz kiedym cię już skaptował sobie chętną odpowiedź na twój zarzut, to na zgodę zaspiewajmy sobie krakowiaczka:

Zamiast bić Moskali,	Pisali, pisali,
Nam biedy dopieklki,	A sami uciekli.

Sapienti sat.

Kraków 1861.

Alfred Szczepański.

FRAGMENT RUSKI.

Po 25letniej bezsenności spała Europa od r. 1815 do 1840, aby rozpoczętą przy końcu zeszłego stulecia walkę krakusową ze smokiem podjąć dalej, i coraz gęstszymi a naglejszemi uderzeniami obalić bałwany średniowieczne, aby z poddanych stworzyć napowrót ludzi, z kast narody. Polska, geniusz polski, mianowicie literatura polska, były tym elektrycznym łańcuchem, za pomocą którego prąd świeżego życia uderzył w duchy ruskie w Galicyi. (Czego dowiodłem w I. ustępie mojej recenzji „Zorji Hałyckiej.“)

Zaprawdę uśmiechać się trzeba nad bezwiedną nienawiścią tych z mojej braci ruskiej, co exystencyę Rusi, narodowość ruską i swoją ku niej miłość manifestują tem, że ogniem i siarką dyszą przeciw Polakom i Polsce, co się zowią austriackimi Rusinami, a mimo tego piszą z ruska kiepsko po wszechrosyjsku. Nienawidźcie Lachów i Łasznię, skoro to waszej wątrobie w antinormalnym stanie ulgę sprawia; rzucajcie pryskiem na tę, nad którą jak nad wami w Poczajowie, króluje Matka z Częstochowy i Ostrej Bramy: mścicie się, jeżeli tą zemstą, jeżeli mordowaniem brata dacie dowód, że wy żyjecie, że ucziwie życie — ależ pokażcie mi zarazem panowie, czem wy ukochali tę Ruś piękną, gdzie perły, któreście wy zatknęli w koronie jej chwały, gdzie czyny, któremi dla powstającej ze snu matki zbudujecie chatkę na przytułek?

Nie mówię o zapobiegach dla przyszłości — alez najpiękniejsze wspomnienia i szkice z przeszłości i terażniejszości w życiu ruskiego włościanina, sołtysa, kmiecia, dzia-ka, księdza, leżą nietknięte — wspomnienia i szkice, które przecie godne ukochania i przekazania potomności. I czy uczynili co w tej mierze owi Rusini *par excellence*? Ubiegli ich znowu Polacy, i to Polacy zacięci, pisarze polsey — ubiegli ich na kilka, ba nawet więcej niż kilkanaście lat przed narodzeniem się owych Rusinów w obec świata.

Nie mówię o dziadach Mickiewicza, o Słowackim, Czajkowskim, Zaleskim, figurach kozackich w Rzewuskim i Boddzantowiczu, ale co to za cudne podniesienie ruskiego ludu w Kraszewskiego Ulanie, Bondarczuku i tegoż przedłużeniu, szlachcica w Dziadku, w powieści Interesa familijne — a księży ruskich przedewszystkiem w Dzierzkowskiego Szpierucie honorowym (przed r. 1848 wydanym), i powieści Palec Boży (umieszczonej r. 1859 w Przyjacielu Domowym)! O ci przekłęci Lachy! oni Rusinów uprzedzili w podniesieniu Rusi.

Ruś naddnieprzańska wydała znaczną liczbę powieściarzy, którzy z niemałym talentem i wzrokiem opisywali piękną i czarną dolę włościanina tamtych stron, jego przymioty zacne i wady. I są to nie tyle powieści lub powiastki w całym tego słowa znaczeniu, jak raczej idyle, upoetyzowane, ale na tle rzeczywistości. Nie tknęli ci powieściarze dramatów życia reszty klas Rusi w owych stronach — bo pojęli oni stanowisko swoje, które im jako święty przedewszystkiem cel powołania pisarskiego nakazuje raz podniesienie włościaństwa, a powtóre śmiałem odbiciem nędzy jego i tejże powodów, dorzucać strzały swoje nieustannie do taranów, któremi duch wieku tłucze o przeciwną geniuszowi słowiańskiemu instytucję poddańczej niewoli. Szczęść im Boże! Nazwiska tych pisarzy jak drobne ale promieniste gwiazdy jaśnieć będą, skoro nad Europą całą niebo stanie się wolnem.

W Galicyi pisarze ruscy powołanie inne mieli, bo tu się szlachta dawno już dobijała gorąco o zniesienie poddaństwa (niewoli tu nie było nigdy), a dziś już kmieć ruski jest nie tylko tak wolnym jak kmieć mazur, ale nawet o horror! jak Lach, co w surducie chodzi i w tabuli jest zapisany. Co więcej, takim go już zastali owi hegemoni. — Natomiast powinni oni byli zakasać rękawy, i powieściarskiem piórem podchwytwać te przełudne rysy z życia dziadów (nie rozumiem tu *bettlerów*, bo tych na Rusi dawniej nie było) djakow, sołtysów, mieszczan (którzy od czasu rządów austriackich wyginęli, jak sam naiwnie przyznaje w albumie na r. 1861 ks. Kordasiewicz w elogii dobrodziejstw Austrii dla Rusi) i księży — typy, jakie się do niedawna tułały jeszcze na galicyjskiej Rusi, żywe, a pełne samorodnego życia ruskiego obrazy, których kołyska sięga czasów polskich — tych czasów, kiedy Rusin żył pełnem życiem, a w ostatnim razie, gdy dopiekali jezuiti i ich nieszczerne narzędzia, przynajmniej chwycić się mógł oręża.

I gdzież ów dziad, co jako kmieć na bogatym gospodarstwie swoim (za polskich czasów w pięćdziesiątej części pańszczyzny nie było tak srogiej, jak potem) dochowawszy córek i synów, zdał na nie zarząd ogniska ojców — a sam przewiesiwszy torbę i lirę, od jednego miejsca świętego do drugiego, przewędrowywał całą Ruś, ba i Polskę, a nawet i ku Moskwie się zapędzał, kończąc pracowite życie na chwa-

leniu Boga i roznosząc jako żywa lira, żywy Bojan, pieśni i dumy ruskie po całej ziemi, wiążąc rozhovorami swojemi najdalsze strony kraju.

Gdzież ów sołtys, co na wysługach królewskich lub pańskich, na polach bitwy albo podsejmikowych, płacił za kęs swojej wolnej własności? Zwykle wychowanie ich odbywało się w licznych monasterach, zaprawieni bywali w rytuałach słowiańskich, w pisaniu i czytaniu, a najczęściej i w umiejętnościach, a po dłużej nieraz służbie na polach i dworach lackich, wracali tymi samymi Rusinami, jakimi wyszli ze chrztu. Znałem i znam taką rodzinę sołtyską ruską, bo mnie obchodzi bardzo blisko, najbliżej. Sołtys pod hetmanem Branickim dosłużył się szlachectwa i wioski, w testamencie zapisał grunta dworskie na cerkiew, pańszczyznę darował, a synom przekazał tylko błogosławieństwo i polecenie, aby się sami dobijali majątku jak on sam. Syn jego jeden został księdzem ruskim, wnuk dosłużył się sołtystwa, wychowawszy się u Bazyljanów, i mimo wielkiego zachowania jakie miał u szlachty Lachów, był Rusinem, a mianowicie znał rytuał cerkiewny lepiej niż nie-jeden ksiądz nowomodny. Umarł już po narodzeniu Noworusinów.

Djacy czyli rejenci (zapewne od *regens chori*), już za młodu odbywali koleje te co dziad kmieć na starość. Musiał on znać wszystkie słynne miejsca cudowne, całą Ruś, jej monastery, pieśni świeckie i nabożne, zwyczaje i obyczaje.

Mieszczactwo było bogate, pracowite (od 50 lat ginie lub i wyginęło); mówiło po rusku, pisało po rusku, i na wsi z Lachem (t. j. szlachcicem) odbijało od grodów swoich Tatara i Turka.

Prawdziwa to ironia, że dziś jeszcze maluczką garstkę kapłanów, co przed r. 1800 niejaki czas pobierali nauki teologiczne w języku rusko-cerkiewnym — piętnują w szematyzmach (w lwowskim tylko) literami *v. e. t. j. veteris educationis*, że im o 100 złr. mniej przyznano kongruy niż księżom na łacińskiej teologii kształconym! I czyż to Lachy ich tak piętnują?.. I czyż Lachem był Angellowicz, co palił księgi cerkiewne nieunickie, już za czasów obecnego rządu, i z nimi zarazem niejeden ważny dokument ruski, zapiski historyczne?... I czyż to Lachy winni, że przed kilkunastu laty alumnus ruski zaledwie przy wyświęceniu nauczył się trocha azbuki?... Ale nie o tem chcę mówić. Gdzież to ów stary namiestnik (dziekan), co opatrzony władzą niemal biskupią, wśród bicia dzwonów i w procesyi wizytował podległe mu parafie? Gdzie ów ksiądz, co poruczywszy troskę świecką swojej zacnej żonie, opiekunee biednych i chorych, sam jakoby zamieszkał w przybytku Pana, garnąc surowym przykładem i surowem karceniem swoje owieczki do enoty? Podziśdzień jeszcze słynie Przecka plebania ruska jako świątynia gościnności, a miodek słynny polski w oryginalnej czystości i niefalszowanym smaku zachowuje się jeszcze zaledwie w piwniczce plebańskiej. A owe zabawy, owe prazniki starodawne! Nie tykam tu czasów dawnych, kiedy alumni wychowywali się przy dworach władków i zakon bazyliński jaśniał światłem i potęgą.

Tyle cudnych rzeczy, rysów, szkiców, zwyczajów — które idą ku zatracie, które nawet podobno wśród nowej powodzi w historii obyczajowej zatracić się muszą, ale które

przechować dla potomności, świętym jest obowiązkiem pisarzy ruskich, a jużcić przedewszystkiem tych par excellence Rusinów. Prawda, żeby tam się spotkać musieli z miłością Laszni!

Platon Kostecki.

Lwów 1861.

Ptacy i młodość.

Świt ranny zbudził ptactwo do śpiewu i do pracy. Szezebiotliwa rzesza roztoczyła skrzydelka i zaśpiewała niebu chorał dziękczynny, pełen zdrowego życia i wiecznej nadziei. Harmonijny i zgodny przedarł się hymn przez szare obłoczki, co jeszcze świt śmiły; rozeszła się mgła i strzeliły już wyraźne promienie zbawczego słońca.

Nastaje czas pracy i życia dla was moi ptacy! Wydajcie otwartą wojnę muszkom i gąsienicom, pająkom i glistom, mieszkającym prochu i zgniłej wilgoci. Wy lotni mieszkańcy powietrza, dziatwo słońca, naprzód! — dał ci Bóg hasło boju w zorzy porannej!

Jesteście wszyscy. W ciemnościach spróchniałych dziupel i ponurych lasów został tylko mały oddział z sową na czele. Lecz tych nie nawróci nie do jasnych słońca promieni. Ich naturą ciemność, rozbój i gwałt nocny. Nie oglądaj się na tę garstkę dziatwo słoneczna! Naprzód przeciwko gadom i plazom! Nie wolno ci opuszczać skrzydeł w skwarze pracy; Bóg zesze chwilę chłodu wieczornego, a spocznie.

I na wezwanie świtu rzuciło się ptactwo do pracy. A stał się wtedy niejaki przedział w lotnych robotnikach.

W olszowym gaju usiadł słowik na gałęzi i skrył się między liście. Dumny z swego śpiewu nie łączył się z świergotającą bracią; a był poważny w swej dumie jak dziecię Albionu. Pod niebem wzlatał skowronek i dźwięczne wywodził pieśni, ale zapomniał o pracy, a na braci ptaków spoglądał z góry i lekceważąco. A trzeci był dudek w jaskrawych barwach. Ten chodził po łące, stroił czuba, rzucał głową pyszną z piórek i nie łączył się z innymi, a sam był cuchnący i w gnoju szukał strawy.

Przypatrywałem się pilnie tym trzem ptaszkom, i rzekłem może naiwnie: to arystokracja!

Z innej strony leciała wielka gromada wróbli. Świegotanie szorstkie i nieładne, piórka szare i szare, ale praca nad podziw: niezmordowani i nienasyce. I leciała dalej gromada zielonych sikerek; piórka miększe i ładniejsze, lecz nie takie jak u dudka. I leciały szpaki, smukłe i mądre ptaszki, a żarły na zabój wszelkie plugawstwo wraz z sikorami.

Wtedy ja choć szpakami nie karmiony pomyślałem sobie w duszy: to demokracja!

Słońce szło w górę. Czekałem chwilę czy się nie złączą te dwa obozy ptasie, lecz nie doczekałem się tej upragnionej chwili.

Więc wtedy myślałem sobie w duszy: — Szkoda cię słowiku! nie służysz braci i siedzisz sam w krzewinie, a przyjdzie ptasznik z Niemiec i złowi cię na sidła. A ty skowronku, czemuś bujasz lekkomyślnie zamiast czyścić ziemię z glist—robaków. Szkoda was wróble i sikorki; nie macie

między sobą ani barw świetnych, ani głosu. Ty zaś dudku możebyś się odmienił w modnym gronie szpaków.

Szkoda was ptaszki że razem nie pracujecie!

Skrzydła i młodość to bliskie pojęcia. Człowiek raz w życiu jest ptakiem; raz w życiu wzlata gorącym duchem w poetyczne krainy wyobraźni; raz w życiu, bodaj chwilę, jest natchnionym, pełnym miłości i poświęcenia dla różowego świata.

Powietrze tylko więzi ptaka; bo ptak, to dziecię słońca i niespełanej wolności. Przypatrzcie się wolnemu latawcowi za szczeblami klatki lub samotrzasku: rzuca sobą rozpaczliwie, kaleczy skrzydła, roni pióra i otwiera dziób maleńki za powietrzem, za wolnością...

Człowiek w chwilach swojej młodości i rozwijającego się życia, jest ptakiem. Świeży dach jego, to skrzydła, a serce źródłem dźwięcznego śpiewu. Na trzech potęgach opiera się życie młodości; a te potęgi to trzy córki niebios: miłość i wolność i równość bez granic.

Porównywałem w myśli młodzież polską do wesołej latawcowi rodziny, i wykryłem wiele podobieństwa i pokrewnych przymiotów.

Zasadą cnót wszelkich w młodzieży, jest miłość. Miłość ta wielka — bo ojezysta. To źródło poświęcenia i szlachetności, to podstawa do ofiarnego ołtarza narodu. Precz z egotycznymi zacheceniami okraszonymi tem świętem imieniem! Miłość nasza to pragnienie niezaspokojone. Nie ugaszą go potoki łez i krwi, nie ostudzi go popiół letniego umiarkowania i podlej bojaźni, lecz może bliska przyszłość go zaspokoi...

Wolność ptasia to druga cecha młodego umysłu. Ptak jest przezornym w używaniu swej wolności. Nie nuży on skrzydeł bezmyślnymi rzuty w podróży przez morze; nie lepi gniazda w dziuple węża lub norze zdradliwego lisa. Naśladownictwo ptaka nie ubliża tu człowiekowi: tylko wolność poważna i rozumna ludzi i narodów, jest skarbem niebieskim; skarb ten staje się wynalazkiem piekła, skoro się przerodzi w swawolę, popuszczającą cugli niesfornym namiętnościom. My wolni duchem pasujemy się na rycerzy wywalczających wolność biednym i obarczonym. Miłość stworzy poświęcenie, a poświęcenie otworzy drogę wolności, po której zajdziem do pewnego celu...

— A kędyż cel nasz? —

Spytaj się bociana w indyjskich bagnach czemu tęskni do polskiej wiosny? — Spytaj się przepiórki na stepach Egiptu czemu jej spieszo wracać do polskiego prosa? — A czemuż nie zostaliście tu boćku i przepiórko? — Wiem, już zgaduję. Na łąkach naszych rozsiadła się skrzepła, mroźna zima i zmierzch ponurych dni. Chłudo tu jeszcze, ciemno tu jeszcze! Lecz już niedługo do zielonej wiosny. Wnet wypłyne słońce wiosenne i rzuci promieniami zbawiennego światła.

Została jeszcze równość jako cecha młodzieży i ptaków. Niewiem czemu ciemni mi się w oczach i czuję ciepłą łzę na zrumienionej twarzy. A łza ta nie daremna!...

Przypominam sobie chwile zakowskie, przypominam sobie najpierwszą ławkę szkolną. Pamiętam, z jednej strony obok mnie siedział syn biednego kowala ze wsi, z drugiej zaś strony hrabiątko młode. Ojciec rozsądny odprowadził je

do publicznej szkoły. A owo między tymi nie było różnicy stanowej. Musiałem ich nieraz rozbrajać gdy się próbowali na pięście w najlepszej zgodzie i harmonii. *Ty i ty*, a przydomki i przezwiska zarówno dla wszystkich. —

Zabolało mię w sercu, gdy z tem przypomnieniem w myśli zaglądnął w doroslejszą młodzież naszą. Znalazłem tam i hrabiów i szlachtę i chłopów...

Stanowe i społeczne różnice są w zupełnej niezgodzie z pojęciem młodości. Młodzież i młodość, to ucieleśnione wyobrażenie bezwarunkowej równości. Młodość sama przez się jest już cechem; obok niej żaden inny pomieścić się nie może. Sztandar z napisem młodość i młodzież, jest jak zwinięty wąż egipski, oznaczający wieczność i całość zupełną. Jedność i harmonia w dążeniach ducha, i zgoda serc żywych w pieśniach nadziei — wypełniają aż po brzegi pojęcie młodości. Obok nich nie może się ostać żadna różnica stanowa, żadno społeczne wyobrażenie. Obok młodości nie istnieją tytuły i przywileje, nie istnieje arystokracja i demokracja, i wszystkie najczęściej źle pojmowane wymysły skończonego świata.

To rzecz starszych wiekiem, doświadczeniem i umysłem; starsi to głowa przywodząca w każdym narodzie. Młodzież to część siły wykonawczej, to dłoń gruchocąca za skieniem głowy. A młodzież polska, niech będzie *tylko polską* i zrobi swą powinność; wtedy o cel i drogę niech się pyta serca, a znajdzie stanową odpowiedź...

Lecz młodzież polska nie jest jeszcze *jedynie polską*. Spojrzałem — i znalazłem między nią słowików, dudków i skowronków, odłączających się od reszty; znalazłem różnice stanu, zawalające drogę równości.

Uczciwe tradycje szlacheckie, godzą się jeszcze najsilniej z wyobrażeniami młodości, a tem samem i częścią młodzieży, która jedynie młodość ma za godło! Lecz są i przedstawiciele wyobrażeń, a raczej zarodków arystokratycznych, a ci żyjący osobno świecą jak czarne plamy na białej karcie, gdzie Bóg ma zapisać losy przyszłości. Napawani trucizną tych wyobrażeń z dzieciństwa, widzą w pojęciach młodości radykalizm i demagogię; o niearystokracją ocierają się z podejrzeniem, jak o przyszłych zbrodniarzy.

Porzućcie te spruchniałki! Przepadł świat stary z swemi wyobrażeniami! Przepadła arystokracja i demokracja i radykalizm i demagogia, i reszta wymysłów ludzkich. W wnętrznościach ziemi gotuje się co innego. Ruch ten nie należy do żadnej z tych spruchniałek, które w was strach i obrzydzenie budzą; ruch ten, *to ruch młodości!* Spaliły się rewolucje społeczne na popiół w własnych namiętnościach, a z popiołów powstaje świat nowy, jak fenix starożytnych!

Młodość, to jedyna cecha ducha, jaki nam dzisiaj wiać poczyna. A cel tego ducha ostateczny, to kościół miłości na ziemi, oparty na wolności i równości w obec praw boskich i ludzkich, która bez gwałtu zalegnie ziemskie obszary.

Obudź się młody hrabio! Budź się dalej szlachecka młodzi! Imię związane z przeszłością jest nam jak echo husarskiej fanfary. Zbudź się, podnieś serce i głowę do imienia, okaż wiarę i zaufanie, a pogarnie się wszystko za tobą. A gdy zechcesz zostawać we śnie bezczynności i trwórze przed demagogią — to cię wszystko odejdzie, i będziesz jak grzyb robaczliwy w ciemności i wilgoci.

Bóg nie zsyła dobrodziejstw grzeszącym. Różniący się i niezgodliwi nie dojdziemy do kresu. Brak wiary i ufności niszczy wszelką spójność. Niejedni i niezgodliwi wyróbnymy w sobie jedność i zgodę, a pan Bóg podwoi kroki nasze ku bliższej przyszłości.

Postępujemy, a przecież wyczekujmy ostatniej chwili. Gdy głowa zajęta starciem wewnętrznym, czekajmy na podział lub zlanie, a stawajmy tam, gdzie większa miłość, większa odwaga i więcej poświęcenia. Nie godzi się nam wglądać w sprawy starszych. Noe przeklął syna, który zerwał płaszcz i naigrawał się z nagości jego. Lecz nieurazliwy głos miłości niech przemówi do serca:

— Żądamy zgody i jedności — lecz nie absolutnej. Wiemy iż opozycja tylko wyrabia siłę i wykrywa prawdę. Absolutna jedność i zgoda jest nie możliwą, bo każdy osobnik ma swoje zdanie; a gdyby nawet była możliwą, toby zaprowadziła do martwoty i bezwładności.

Wiemy, że cel wszystkich jednaki, a środki różne. Na doskonałości środków zależy skuteczność pracy. Opozycja tylko wywoła tę doskonałość. Lecz wszelka opozycja powstająca z nienawiści ku przeciwnikowi i dumy osobistej — burzy i wichrzy zdania, prowadzi do zamętów, rozterek i nienawiści. Namiętnościom dzieje się dowoli, a cel wspólny zasłania coraz grubsza mgła, coraz cięższy zamęt.

Gdy w głowie zamęt, to ręce bezwładnieją i słabnie wszelka siła...

Ptacy moi do lotu, do lotu przez mgły i niepogody. Niech każdy ruch skrzydła waszego stroi powaga; zlatujcie się w szeregi jakby karny żołnierz idący na pole sławy. Powaga i karność — karność i powaga w wykonaniu lotu!

Razem, razem moi ptacy, skrzydło do skrzydła! Każdemu osobno trudno wiedzieć kiedy jest świt bożego słońca, a kiedy ogień na stepie. Były czasy gdzie pożar suchej trawy budził ptactwo ze snu, a ono nie wiedziało co począć; a skoro ich oblewała coraz większa jasność, to poleciały bez myśli i na ślepo. I straszne były wtedy rzeczy. Jedne zginęły w płomieniach, innym dym głowy zawrócił — a dużo było takich ptasząt co postradały skrzydeł...

Ptacy moi, skrzydło, to duch wasz. Przepadł kto pokrzywi skrzydło, i do lotu go rozwinąć nie zdoła, gdy przyjdzie dzień wielki. Zawoła on wtedy bolesnym głosem:

„Oto dzień, szmer i praca; twardy młot żelazny, przenikliwe dzwonięcie, dźwięk stali, zrucają mnie z tronu, strącają w przepaść; skrzydła me znikły. Ziemia ciężka, upadam na ziemię; zgnieciony i skurezony...“ *)

Juliusz St., jeden z młodzieży polskiej.

*) Michelet. L'oiseau.

Kilka słów o naukach klasycznych, oraz potrzebie ich w naszych szkołach.

(Wyciąg z mowy B. Trentowskiego)

Od trzystu lat, od doby odradzania się ducha europejskiego i rozbrasku na ludzkości niebie nowoczesnego światła, uważa się nauki klasyczne, t. j. literaturę grecką i rzym-

ską, filologią, całą humanistykę, za kamień węgielny i grunt wszech przedniejszego, rzetelnego kształcenia młodzieży. Muszą więc być arcyważne powody do tego nieobalenie stojącego przekonania, które jest *ogólne*.

Uznano literaturę grecką i rzymską za *klasyczną*, t. j. za wzorową, za samorodną, wielką, jeniałą. Stąd podaje się ją szkolnej młodzieży, jako przykład, na którym ona kształcić ma swe myśli i uczucia, a stylistyczne i estetyczne wypracowania. Ja także uznaję *klasyczność* starożytnej literatury; uwielbiam ją szczerze i przekonany jestem, że na niej rozwija się duch młodzieży najkorzystniej. — Ale sama *klasyczność*, to niedostateczny powód, ażeby upewniono jej wyłączne niemal panowanie w szkołach. Ma się dość *klasyczności* w nowożytnej literaturze. Jest także i piękna romantyczność, której starzy nie znali. Wiele też głosów czciogodnych tak wykrzykuje: „Czy Tasso, Petrarca, Aryost, Milton, Szekspir, lord Byron, Szyller, Goethe, Lessyng, Mickiewicz, Krasiński i Goszczyński nie są więksi poeci od starożytnych, a z duszą naszą bardziej pokrewni? Można uczynić ich nauki szkolnej piastunami. Precz tedy z łaciną i greczyzną!“

A humaniści na to: „Ale dobry smak, atycyzm, urbaniczność, głębokie uczucie piękności istnej, moralność czysta i patryotyzm najgórnieszego wlotu, są tak świetne w pismach starożytnych. One, to *modła estetyczna*, przekonaniem ludzkości uświęcona i przyjęta. Literatura zaś nowa niesie nam tyle rzeczy niecnych, obrzydliwych i szkodliwych.“ — Odpowiadają im. I w starożytnej literaturze jest ze strony tej dość złego. Czyli np. Lucyana, Owidyusza i Horacego, a nawet dziewiczego Wirgilego nie potrzeba przody opleć z chwastu i wiszoru, nim się ich poda w ręce młodzieży? Tak samo ma się i z literaturą nową. Ona jest dla świata, nie dla szkoły. Lecz można zrobić z niej *Wypisy*, zdolne umysły i serca młode podnosić, nauczać, uświęcać. A dobry smak i wszystkie wymagania wasze będą zaspokojone. Co do patryotyzmu, to zaprawdę, z Mickiewicza i Krasińskiego nauczyć się można kochać ojczyznę, ale nie z Tucydesa, lub Tacyta. A więc i powód ten nie broni przekonań waszych dostatecznie.

Sprawa humanistyki — prawią dalej jej przyjaciele — nie jest bynajmniej stracona. Nie zeprze się jej z pola tak łatwo. Języki starożytne i klasyczne są już całkowicie ukończone, a stoją, jako dzieło doskonałości mowy ludzkiej. I nie wymagają już zbyt wielkiego mozołu. Filologowie wszech narodów i od tyłu wieków pracowali około ich gramatyki, a tak ją urobili, iż dzisiaj w jednym roku nauczyć się można więcej po grecku lub po łacinie, niż niegdyś w latach dziesięciu. Języki starożytne i klasyczne są umarłe, nie robią przeto dalszego postępu; nie przetwarzają się z upływem czasu, lecz stoją, jak niewzruszona opoka, a dają nauce grunt słaby. Na budowie wewnętrznej języków tych, mających tyle wdzięku i loiki, oraz na gramatyce ich, tak pewne zasady mającej, jak zasady matematyczne, ukształcić się daje najnieomyślniej *rozsądek* i głowa młodzieży.“ — Odrzekują na to: czy język francuzki i angielski nie są klasyczne, a tak już urobione i wykończone, jak greczyzna lub łacina? Czy język Szyllera i Goethego nie jedrny, nie głęboki, nie piękny, choć niemiecki? A cóż mówić o polszczyźnie, która

jest równie loiczna jak swobodna, i równie śliczna jak silna! Nowe języki są łacniejsze do uczenia się, bo można nabyć ich nie z książek, lecz od ludzi żywych, a pożyteczniejsze przy dzisiejszym zbraceniu narodów bez miary od języków starych, które nikt już nie mówi, a które mogą być tylko dla filologów ważne, jako dające etymologiczny klucz do dzisiejszych mów europejskich. Co do rozsądku i głowy, rozwinięsz je bardziej na narodowym, niż na jakimkolwiek innym języku. Zaczem słuszności nie macie!

Tym sposobem toczy się i dalej zacięta między przyjaciółmi starych i nowych języków bójka. Przeciw *klasyczności* w szkołach są także *realiści*, to jest ludzie pożytku i umiejętności ścisłych. I nie rozstrzygnie się rzeczy tej, równie jak żadnej innej tak długo, aż dotrze się wreszcie do samego jej gruntu, a przyłoży się ostrze do sęku. Co grunt i sęk ten? Zaraz go wskażę. Niestety! potrzeba znów wyrzec słowo *prawdy*, która tak w oczy kole i tyłu ma nieprzyjaciół.

(D. c. n.)

W sprawie „*Domu dla ubogiej uczącej się młodzieży*„ odbieramy list następujący.

Zalesie 16. grudnia 1860.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Wiadomość o założeniu domu dla uczącej się biednej młodzieży, zajaśniała jak gwiazda lepszej przyszłości dla naszych biedaków. Przyłgnałem do niej z całym zapalem. Przewidując już naprzód z tej wzniosłej instytucji zbawienne następstwa dla naszego w podobne pomysły jeszcze w kolebce będącego kraju, śmiem proponować, ażeby z nią cały nasz kraj można obznajomić. Wszak im więcej się sieje na gruncie dobrze uprawnym, tem obfitszego można spodziewać się plonu. — Pocziwy nasz kraj, do każdej dobrej myśli z prawdziwym poświęceniem przystępujący, potrzebuje tylko szlachetnego bodźca i mniej więcej pewnej ręką, że cel zamierzony osiągnięty zostanie, a bez najmniejszego wahania się, na ołtarzu wzniesłego i zbawiennego pomysłu złoży obfite ofiary. — Najlepszym tego twierdzenia dowodem, jest składka przezemnie zrobiona. W żadnym domu, do którego się udałem, nie znano Czytelni, a tem mniej projektu założyć się mającego domu. Lecz dobra chęć i wiara w to co przedstawiłem, znalazły współzucie, i tym sposobem udało mi się w bardzo krótkim czasie, kwotę 82 Złr. w. a. uzbierać.

Nie życzę sobie stanąć na rozpoczętej drodze, ale pracować będę ile sił starczy, i znosić cegielki do wspaniałego gmachu naszego kraju. Ażeby jednakowo w tym razie odpowiedział powołaniu, potrzebuję od wybrać się mającego lub wybranego już komitetu wezwania do mojej osoby, do zbierania składek w Czortkowskim obwodzie. — Dobrzeby było mojem zdaniem, w każdym obwodzie zrobić podobny wybór.

Przesyłając Wmpanu zebraną sumkę, pozwolę sobie przy tej zrzeczności, natrącić moje uwagi, a te są:

1. Rozpowszechnienie tej instytucji na najobszerniejszych podstawach, po całym kraju. Trudności co do kosztów druku zachodziłyby nie powinny, albowiem sądzę, że wszystkie nasze krajowe dzienniki, dając prawie każdego

dnia dużo dowodów najlepszych chęci dla dobra ogólnego, zechcą i tą razą z grzeczności zająć się ogłoszeniem tej zbawiennej instytucji.

2. Wypracowanie i ogłoszenie przez dzienniki statutów na podstawie jak największej oszczędności obok niewątpliwego zapewnienia, że tylko rzetelnie biedna i bez żadnej pomocy zostawiona młodzież, bez różnicy religii, wyznania, tudzież stanu i pochodzenia, uwzględniona, i w tymże domu umieszczona zostanie.
3. Skład komitetu. Duchowieństwo wszystkich obrządków, uczeni ludzie, obywatele tak wiejscy jakoteż i miejscy, także bez różnicy wyznania. Funkcja komitetu bezpłatna.
4. Odsetki zebranego kapitału tylko, (bez nadwzajemienia kapitału samego pod jakimkolwiek bądź pozorem) na zaprowadzenie domu i utrzymanie w nim młodzieży mogą być użyte. Nim się znaczniejszy kapitał zbierze, uzbierane pojedyncze kwoty ulokować w listach Towarzystwa kredytowego, jako jeszcze najpewniejszych ze wszystkich papierów krajowych. — Później kapitał zakładowy, w rozdzielonych sumach zahypotekować na dobrach ziemskich.
5. Jak się kapitał 10.000 zł. a najmniej 5.000 złr. zbierze, wtedy dopiero dom może rozpocząć swoją pomoc, przed zebraniem tego kapitału odsetki do kapitału doliczane być mają.

Te są zdaniem mojem najglówniejsze zarysy, zaprowadzić się mającego domu. Nie wątpię, że Wmpani dobrnie czekając na ich nadesłanie, ułożyli już naprzód zarys tej instytucji, i zapewne te tu moje natrącone uwagi już w owej całości się mieszczą; ponieważ jednakowo od przybytku jak to powiadają głowa nie boli, proszę żeby tak z dobrą chęcią były przyjęte, jak je dobre serce prawdziwego patrioty i ojca udziela *).

Tytus Korczak Korytyński
właściciel i dzierżawca d. óbr.

*) O pozwolenie zbierania składek na ten cel, podamy do wys. c. k. namiestnictwa. Skoro pozwolenie to otrzymamy, ogłosimy imiona tych, którzy od czasu ostatniego ogłoszenia przyczynili się do składek, wybierzemy komitet, podamy imiona należących do niego i ogłosimy obszernie projekt nasz — a wtedy i W. Panu Dob. nieomieszkaemy nadesłać żądane pełnomocnictwa; a tymczasem w imieniu biednej młodzieży dziękujemy za interesowanie się tą sprawą i polecamy ją dalszej W. Pana Dob. opiece.

P. R.

Rozmaitości.

× Kilku tutejszych literatów powzięło zamiar wydać *Noworocznik dla młodzieży polskiej na rok 1861*. — Noworocznik ten wyjdzie w połowie stycznia, a dochód z niego w części poświęcony na wsparcie ubogich uczniów. Zawierać ma artykuły treści historycznej, naukowej, tudzież powieści i poezje. Prac swych udzieliłi pp. Al. Szedler, B. Kalicki, Walery Łoziński, Adam Pajgert, J. Sęp, T. Sternal, Lucyan Tatomir, Fr. Waligórski, K. Widman, Zacharjasiewicz, Władysław Zawadzki. Czytelnicy nasi, którzyby sobie życzyli nabyć to dzieło, mogą przysłać na nie przedpłatę w ilości 1 zł. 20. ct. w. a. do redakcji *Czytelnia dla młodzieży* wraz z przedpłatą na *Czytelnię*.

× Gdy przełożony zamku *Ornaty* za wydanie go nieprzyjaciółom na utratę coci skazany został i z izby sądowej wychodził, pachołę, co za nim kord nosiło, rzuciło mu go pod nogi, mówiąc: jużes niegodzien, bym był sługą twoim.

× *Stanisław Pacanowski* rotmistrz waleczny w wojnie moskiewskiej w niewolę wzięty, wiele w niej nędzy wycierpiał. Zagroźeni jeńce śmiercią, jeżeliby rychło wykupieni niebyli, wysyłają go do Polski. Zezwalają nieprzyjaciele z tym warunkiem, iż jeżeli niepowróci na czas, wszyscy dać gardło muszą. Dał słowo rycerz i dotrzymał. Oderwał się od dzieci i swej rodziny, która go puścić niechciała i w niewolę powrócił.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— Od 1. stycznia b. r. zaczyna tu wychodzić codzienne pismo polityczne „*GŁOS*.” Wydawcą jest p. Ludwik Skrzyński — redaktorem p. Zygmunt Kaczkowski.

„*KÓŁKO RODZINNE*” już nadal wychodzić nie będzie.

— W Warszawie zaczyna wychodzić od stycznia również nowe pismo, specjalne, raz na tydzień, pod tytułem: „*GAZETA ROLNICZA*” Redaktorem tego pisma jest p. Adam Mieczyski.

— Donoszą nam z Warszawy, iż z tym rokiem prócz tego, dwa inne jeszcze wychodzić mają pisma, jedno specjalne, prawne, drugie dla wieku młodocianego. Obydwa dla naszej literatury peryodycznej pożądaniem będą wzbogaceniem.

— Odbieramy smutną wiadomość o śmierci **Dominika Szulca**, umarł w Warszawie. Był on, jak wiadomo, jednym z najzdolniejszych pracowników na niwie historycznej. Stanowisko literackie Szulca, dziś niesłusznie zaprzeczane przez wielu, niemają wpływ w swoim czasie wywierało na piśmiennictwo, młodzież kształcąca się warszawska wysoko go ceniła jako swojego profesora. — To wiele mówi za nim.

— Wyszedł już pierwszy zeszyt dzieła zbiorowego pod tytułem: „*Zabawy umysłowe dla młodego wieku*,” wydawanego przez panię Śmigielką, znaną już z wielu pożytecznych prac w tej gałęzi literatury. Piękna ta publikacja, ozdobiona drzeworytami, odznacza się szczerą starannością wydania i doborem artykułów, których treść umiejętnie jest zastosowana do przeznaczenia dzieła. Radzibyśmy, ażeby ono zastąpiło choć w części zbytek wydania zagraniczne, które w tak wielkiej liczbie u nas się rozchodzą.

— Pan Nowosielski (w Warszawie) wydał już swój „*Skarbiezyk polski*.” Drzeworyty bardzo są staranne — o treści nie wątpiliśmy nigdy, samo nazwisko pani Illickiej (pisze Tygodnik illustrowany, donosząc o tej pięknej publikacji), było dostateczną dla nas rękojmią. Książka ta może być bardzo pięknym, a co więcej pożytecznym noworocznym podarunkiem. Pisma wierszem i prozą Gabryeli są tunsjpięknniejszą może ozdobą tegorocznych objawów literackich. Te cztery tomy więcej zawierają treści, aniżeli całe magazyny papieru, które nieraz inni autorowie z zadziwiającą zadrukowują łatwością. Można by powiedzieć autorce na sposób tego oberzysty z komedii: „*Milczysz wprawdzie długo, ale jak się cdezdziesz, to aż słuchać miło.*”

— „*Dodatek do Czasu*” w tym roku wychodzić już nie będzie.

— Do ważniejszych dzieł, wyszłych w tych czasach nakładem Michała Glücksberga w Warszawie, należy „*Historia literatury polskiej*” przez Juliana Bartoszewicza. Jest to dzieło opracowane sumiennie. Kraszewski poświęcił mu w „*Gazecie Codziennej*” obszernie sprawozdanie i polecił gorąco.

Korespondencje redakcyi.

— Panu K. Rom. w Rzeszowie. Powieści arkuszami dodawać będziemy od **Nowego roku prenumeracyjnego**, a ten u nas się zaczyna od **pierwszego Marca** — donosząc tylko „że od nowego roku” nie dosyć jasno wyraziliśmy się. Musimy bowiem przedtem zebrać pewną liczbę przedpłacicieli, aby pokryć pierwsze koszta druku, bo i tak cena oznaczona jest tak małą, że gdy **wszyscy nasi prenumerotorowie** przystąpią do prenumeraty, ta jeszcze nie pokryje kosztów druku i papieru.

— Panu J. Sz. w Krakowie. Powieści „*Wieszca mogiła*” Walerego Łozińskiego, nie zapowiedzieliśmy „przedwcześnie,” mieliśmy ją bowiem przyrzeczoną od autora już od dawna i sądziliśmy, że ją z pewnością otrzymamy. Jedyne obarczenie nawalem pracy (p. Walery Łoziński jest obecnie kronikarzem „*Głosu*”), wstrzymuje autora od napisania jej. — Widzi pan więc, że nie nasza w tem wina. Skoro ją otrzymamy, bezwzględnie umieścimy.